MŁODY LAS



11

LUTY 1939



Chrystus powierza Kościół św. Piotrowi
Mal. Gebhard Fugel

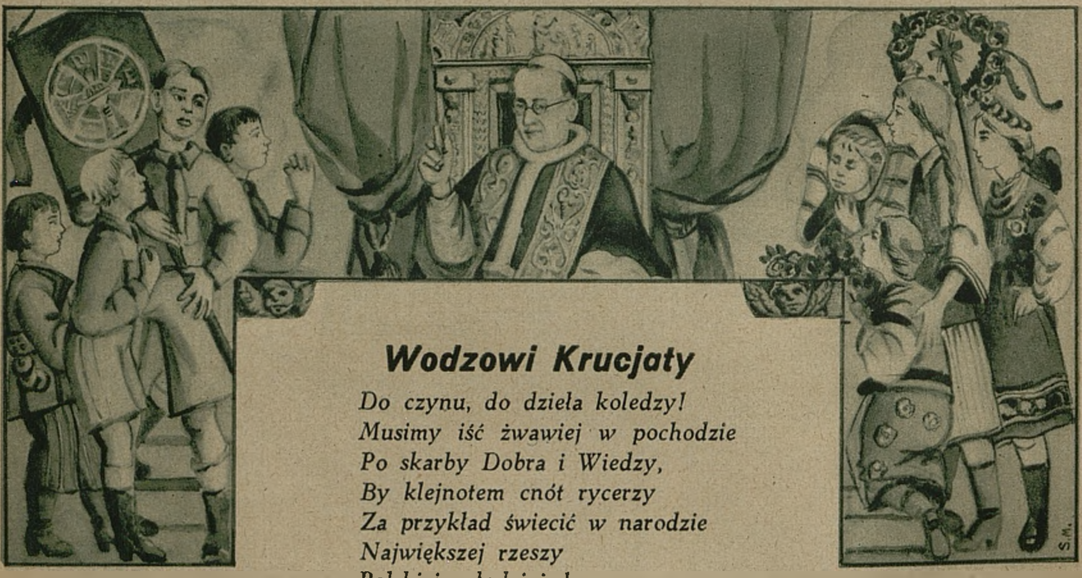
Święto papieskie

Do najuroczystszych dni w życiu każdego Polaka a zwłaszcza Rycerzy i Rycerek Krucjaty Eucharystycznej należy dzień 12 lutego.

Nie potrzebuję chyba długo tłumaczyć. — To święto papieskie, święto Ojca wszystkich katolików a najwyższego Wodza Krucjaty.

Zawsze obchodziliśmy je uroczyście, lecz obecnie staje się ono nam jeszcze milszym, gdy na Stolicy Apostolskiej zasiada Papież Pius XI, prawdziwie »polski Papież«.

Przebywał On 3 lata w naszej Ojczyźnie, zna ją doskonale i co więcej — ogromnie kocha. Miłość tę powinniśmy odwzajemnić! Usiłujmy więc zaznajomić się z życiem Ojca św. Jego dziełami i zasługami. Obecny zeszyt Młodego Lasu w przeważnej mierze poświęcamy Jego właśnie osobie na jubileusz 60-lecia kapłaństwa Papieża.



Wodzowi Krucjaty

Do czynu, do dzieła koledzy!
Musimy iść żwawiej w pochodzie
Po skarby Dobra i Wiedzy,
By klejnotem cnót rycerzy
Za przykład świecić w narodzie
Największej rzeszy
Polskiej młodzieży!

W wyścigu pracy wszystkim się śpieszy,
Lecz my, rycerze Krucjaty,
Co dla Chrystusa chwały
Nowe zdobywać ma światy
I w Nim odrodzić kraj cały —
Wyprzedzić się nie damy
U zwycięstw bramy.

Z krzyżem Chrystusa na przedzie,
Oto do zwycięstw nas wiedzie
Polskie rycerki, rycerzy.
Rzymski Papież, Ojciec Święty,
Bóg go Krucjacie powierzył —
On nasz najwyższy Wódz!

Kal . . . i.

Tam, gdzie mieszka Ojciec św.



»Laudetur Jesus Christus« zabrzmiało z głośnika radiowego.

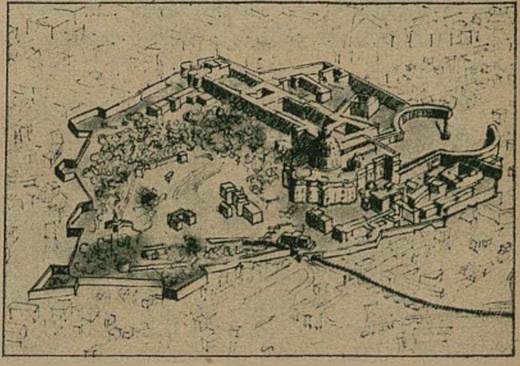
— Co to za stacja, tatusiu? — odezwał się mały Jaś, którego ulubionym zajęciem było łapanie nieznanych stacyj.

— To Watykan — rzekł ojciec, odrywając oczy od gazety. — To stacja radiowa Ojca św.

— Nie wiedziałem, że Ojciec św. ma także swoją stację radiową. Lecz pamiętasz, tatusiu, gdy wróciłeś z Rzymu po kanonizacji św. Andrzeja, obiecałeś mi coś opowiedzieć o państwie Papieża i nie dotrzymałeś dotychczas obietnicy.

— No dzisiaj, zdaje się, już mi nie przepuścisz — rzekł ojciec. — Przynieś mi tę grubą książkę, co tam leży na półce, a przynajmniej palcem na mapie pojedziemy do Watykanu. Widzisz, jak prędko dojechaliśmy. Dawniej państwo Papieża zajmowało dużą część Włoch i dotrwało do r. 1870, w którym wojska króla włoskiego Wiktora Emanuela, pragnącego zjednoczyć całe Włochy pod swym berłem, wkroczyły do Rzymu i zajęły całe Państwo Kościelne. Od tego czasu Namiestnik Chrystusowy nie opuszczał Watykańskiego pałacu. Wychodził tylko do swoich ogrodów, mieszczących się za pałacem i do połączonego z nim przejściem kościoła św. Piotra. Nie dawno, bo w r. 1929 nastąpiła znowu zgoda między Ojcem św. i rządem włoskim. Papież, nie pragnąc korony doczesnej, został władcą jednego z najmniejszych państw świata, gdyż powierzchnia jego wynosi 44 ha, mieszkańców zaś liczy koło tysiąca. Otoczone jest prawie w całości murami, wybudowanymi jeszcze w wiekach średnich. Do państwa Watykańskiego należy jednak jeszcze szereg pałaców i kościołów w Rzymie, mieszczących się poza obrębem murów oraz zamek w Castelgandolfo, ślicznie położony w górach Albańskich, nad jeziorem, gdzie Papież wyjeżdża zwykle na wypoczynek.

Lecz zacznijmy już zwiedzanie tego jedynego w swoim rodzaju państwa. Środkowe miejsce zajmuje w nim kościół św. Piotra, największy na świecie (ma 211 m długości), mieszczący w swych podziemiach grób księcia apostołów. Na prawo od niego pałac Watykański, w którym mieszka Papież. U jego bram trzyma straż Gwardia Szwajcarska w średniowiecznych strojach. Tworzy ona papieską armię, liczącą jednak tylko 100 osób i wraz z watykańską żandarmerią dba o utrzymanie porządku na terenie państwa. Lecz obejdźmy wkoło mury i dostańmy się od tyłu do muzeów papieskich tworzących olbrzymi, wydłużony prostokąt, przylegający do Watykańskiego pałacu. Znajdziemy tam niezliczoną ilość starożytnych



Obszar państwa watykańskiego



Castelgandolfo

rzeźb, wspaniałe obrazy i tkaniny. W ogromnej bibliotece (koło 600 000 dzieł) mieści się szereg starych ksiąg i rękopisów. Z okien muzeów roztacza się piękny widok na ogrody papieskie, na których końcu widzisz kopułę obserwatorium astronomicznego, przeniesionego jednak obecnie do Castelgandolfo. Lecz opuśćmy już muzea i przejdźmy się trochę po terenie samego państwa. Ta duża budowla za kościołem św. Piotra, to pałac gubernatora, który w imieniu Ojca św. sprawuje rządy. Dalej stoi piękny budynek dworca kolejowego, bo Watykan ma nie tylko swoją kolej (kursują tylko pociągi ciężarowe), lecz również swoją pocztę i swoje pieniądze. Posiada także elektrownię i zakłady mechaniczne. A w samym tyle, w rogu widzisz wznoszące się maszty stacji radiowej, która w określonych godzinach nadaje na cały świat odczyty i wiadomości w różnych językach. Zadowolonyś? Dobranoc.

Jaś pocałował ojca w rękę i położył książkę. Z głośnika radiowego słychać było głos z dalekiego Watykanu przemawiający po... polsku.

Jan Popiel





Fot. Schabenbeck

Lombardia, to jedna z najbogatszych, najhojniej darami Bożymi obsypanych prowincji włoskich. Od zachodu i północy otacza ją wieńcem łańcuch niebotycznych Alp. Ich ośnieżone szczyty i potężne lodowce bielejące na widnokręgu przedziwnie i malowniczo odbijają się od roześmianych winnic.

Ta właśnie żyzna, piękna kraina jest ojczyzną Ojca Świętego Piusa XI-go. — Tam, w małej mieścinie Dessio urodził się i spędził pierwsze lata dzieciństwa. — Już wówczas musiał oddziaływać na Niego czar owych błękitniejących w mgle oddalenia szczytów. Czar ten działał coraz silniej w latach następnych, gdy w pobliskim Mediolanie uczęszczał do szkół. Chociaż był chłopcem nad wiek poważnym i przy niezwykłych zdolnościach bardzo w nauce rozmiłowanym, jednak odczuwał pociąg i do ćwiczeń fizycznych, z których

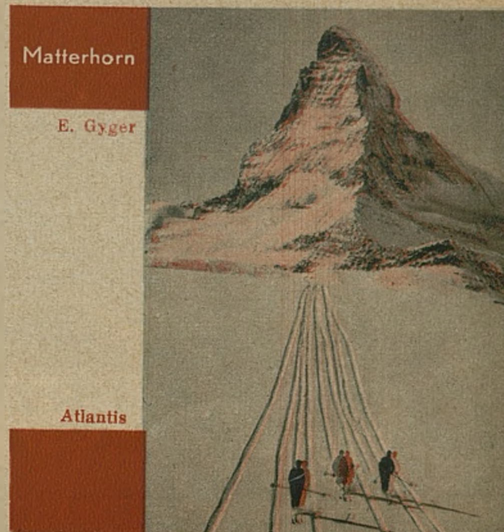
za najmilsze uważał wycieczki w Alpy. Gdy zaś po ukończeniu wyższych studiów w Rzymie i zdaniu trzech doktoratów, powrócił do Mediolanu, jął korzystać z bliskości ukochanych gór, czyniąc latem wyprawy na najwyższe i trudno dostępne szczyty.

I rozmiłował się w górskiej przyrodzie na całe życie! Choć mieszkał w mieście tak ślicznym jak Mediolan, skupionym dokoła cudnej katedry z białego marmuru, bodaj najpiękniejszej z katedr świata, choć otaczały Go arcydzieła sztuki, — to jednak najwięcej pociągało Go piękno natury, dzieło ręki Bożej.

Żywy i wszechstronny Jego umysł zajmowała również roślinność alpejska, tak odmienna od równinnej i górski świat zwierzęcy. Prócz tego i sam wysiłek mięśniowy był Mu po wytężonej pracy naukowej miłym odprężeniem. Zdumiewa poprostu u tego człowieka, pędzącego żywot na ślęczeniu nad księgami, nadzwyczajna sprawność fizyczna. Zdobycie jedenastu szczytów, wśród nich tak wysokich jak Mont Blanc i Matterhorn, to wyczyny sportowe pierwszej klasy!

Równocześnie umiał dopatrzeć się w tych górskich wyprawach czegoś więcej niż przeciętny turysta. Oto co mówi na ten temat:

»...to nie sama gimnastyka muskułów i szukanie zwady z groźną przyrodą, ani popis dla podziwu, ale przede wszystkim jest to czyn ludzki w pełnym znaczeniu tego słowa: w tym czynie uczestniczą wyższe siły ludzkie, by wskróś cuda natury z Boskimi łączyć się śladami«.



Gdzieindziej znów powiada:

— »Jeżeli wysiłek i wznoszenie się ku przestworzu coraz czystszemu i rzadszemu odnawia i umacnia siły, to i umysł nabywa, przezwyciężając trudności wszelkiego rodzaju, więcej energii wobec zadań nawet najgorętszych w życiu a dusza, podziwiając bezmiar i piękno widoku roztaczającego się ze szczytów, wznosi się bez trudu aż do Boga, sprawcy i pana przyrody«.

Podnosił nieraz, że sport wysokogórski to nietylko karkołomne wyprawy, lecz i wysiłek ducha, by utrzymać równowagę między siłą i śmiałością a rozsądkiem i ostrożnością w obliczu niebezpieczeństw i zasadzek, jakie gotują góry nieustraszonym zdobywcom.

A oto słowa napisane po nocy spędzonej na szczytach, które świadczą wymownie, jak głęboko piszący je odczuwał urok przyrody:

— »Na tej wysokości, w tym czystym powietrznym przestworzu, pod niebem cudnie szafirowym, oświeconym półksiężycem, gdziekolwiek wzrokiem byś rzucił, ujrzałbyś gwiazdy błyszczące. W tej ciszy czuliśmy, że stoimy wobec imponującej niezwykle wszechpotęgi i majestatu Boga«.

Długie lata pozostał ówczesny ksiądz Ratti wierny tym swoim umiłowaniom, bo ostatnią wycieczkę odbył mając już lat 56.

Anna Wajdowa



Mont-Blanc



(Obrazek sceniczny w dwu odsłonach)

(Babunia zajęta robótką, wnuczka bawi się żywo piłką, po chwili przysiada przy babuni.)

I.

WNUCZKA: A z takiego jak ja trzpiota — wyrośnie, babuniu złota, — kiedyś tak poważna dama — jak ty, albo moja mama?

BABUNIA: Jeśli tylko Bóg pozwoli — i użyczy latek Oli, — to te oczka spoważnieją — i te włoski posiwieją...

WNUCZKA: Wtedy bym, babuniu, chciała, — bym się jak ty, dobrą stała. — Powiedz, jak to zrobić mogę?

BABUNIA: Wejdź na piękną, jasną drogę — wyznaczoną dla tych dzieci. — którym myśl podobna świeci.

(W głębi rozsuwa się kotara, odsłaniając portret Ojca Świętego.)

Patrz — to Wódz ich...

(Patrzą chwilę w milczeniu na portret.)

II.

(W głębi portret Ojca Świętego. Wchodzi I Chór Rycerek.)

RYCERKI: Jesteśmy rycerki — choć goła nasza dłoń. — Bo radość i zapał. — to cała nasza broń. — A cel nasz — to właśnie — świat cały rozbroić. — i Bożą miłością — nie walką — go spoić.

(Wchodzi II Chór Rycerzy.)

RYCERZE: Rycerze my dzielni, — chociaż jeszcze mali. — Przy Tobie, Nasz Wodzu — wiernie będziem stali. — Lecz nie zdobędziemy — Ci twierdzy ni wieży — bo dobrego czynu — chcesz od swych żołnierzy!

RAZEM I i II: Myśl wielka nam świeci — i wiąże nas w koła, — których żadna siła — rozerwać nie zdoła. — bo każdy w swym kole — wytrwale pracuje, — a jedność te koła — w mocny łańcuch skuje.

RYCERKA: I dobrze i miło — w gromadce czas leci. — Chciałabym, by wszystkie — zaprosić tu dzieci.

RYCERZ: Gdyby każde dziecko — naszą pracę znało, — to by tu żadnego — z nich nie brakowało!

RYCERKA: Lecz świat taki wielki! — Dzieci moc dokoła! — Któż im o nas powie? — Kto je skrzyknąć zdoła?

(Wchodzi III Chór: Orędowniczka i Młodego Lasu.)

III CHÓR: Rycerze! Rycerki! — Wszyscy znacie nas! — Ja Orędowniczek, — a ja — Młody Las. — Oto my z pomocą chętną wam spieszymy, — bo ważną tu troskę — rycerską słyszymy. — Ta właśnie, co wasze serduszka przenika, — taż troska tkwi w wielkim — sercu Przewodnika. **(Wskazują na portret.)** By złączyć, zjednoczyć — cały »mały świat«, — niech próżno nie błądzi, — i nie traci lat.

RYCERKA **(zwracając się do III Chóru)**: Więc idźcież do wszystkich — i radę im dajcie, — w serduszka potrzebę — jedności wpajajcie — a w czyim chęć pracy — i cnota zapłonie — młodemu Rycerstwu — niech poda swe dłonie.

RYCERZ (również do III Chóru): Przejdźcie Polskę całą — aż po morza brzegi, — niechaj ją zapełnią — Rycerzy szeregi! — Niech szerzą jej sławę, — by nie zapomniano, — że ją świętej wiary — przedmurzem nazwano!

III CHÓR: Z radością zlecenie — wasze pochwycimy — i piękną myśl — na czyn — wielki zamienimy! — Sprawimy, że mądra — myśl w główkach dojrzeje, — w młodych sercach dzieci — zapał rozgorzeje! — I wnet je ogarnie — chęć czynu wspólnego — pójdą — gdzie ich woła — głos Ojca Świętego. — Z tej ziemi, co w sercu — Jego tak jest miła, — święta i niezłomna — wnet wyrośnie siła. — Zastępy, co staną, — Wódz powiedzie drogą, — na której zabłądzić — ni upaść nie mogą. — Bo ta moc, co władzę — daje w ręce Jego, — nie z ziemi, ni z ludzi — lecz z Ducha Bożego. — Ta droga do tronu — Bożego nas zbliży, — ku naszej krainie — samo niebo zniży.

WSZYSCY RAZEM: Za ten trud — Wodzowi — Naszemu w podzięce, — niech wzbiją się w niebo — modlitwy dziecięce.

(Żywy obraz, wyrażający hołd.)

Ż.

I poszli w bój

(Intencja miesięczna: O rozwój Akcji Katolickiej)

Był to rok 1920. Z nad wschodniej granicy kraju podniosły się łuny. Nieprzeliczone mrowie wrogów ruszyło na naszą Ojczyznę i dalej na Europę. Zionęli nienawiścią ku Polsce i wszystkiemu, co było katolickie i Boże.

Ale byli w Polsce wodzowie. Czuwały orły białe i serca wierzące. I poszli w bój Polacy, wyparli wroga, zwyciężyli.



Akcja K. starszych,



młodzieży



i dzieci...

Takie chwile przeżywa również Kościół św. Prą na niego wrogowie, usiłują go zniszczyć.

Wódz Kościoła jednak czuwa. W trosce o wiarę św. wzywa zewsząd żołnierzy — tak kapłanów i zakonników, jak i ludzi świeckich, — ojców rodzin, młodzieńców i dziewczęta, by wszędzie odpierali wroga a umacniali wiarę. Ci ludzie mają działać po katolicku i stąd noszą nazwę Akcji Katolickiej. Młodocianym hufcem tej olbrzymiej armii jest i Krucjata

Akcja Katolicka rozwija się pięknie, ale jej zadania są olbrzymie. Jak wojsko ma różne rodzaje broni, tak i Akcja Katolicka walczy różnorodnie — wzorowym przykładem, organizacjami, dobrą prasą, odczytami.

Prośmy Boga, by jej szeregi się zwiększyły.

E. Ziarnicz

O księdzu Achillesie Ratti

Napisał
T. KUDLINSKI



Mal. J. Kossak

Dwadzieścia lat mija, gdy zawitał do Polski wizytator papieski ks. Achilles Ratti.

Był to rok 1918, gorąca dla Polaków pora. Dogasała wielka wojna światowa. Z dymów snujących się nad wielkim pobojowiskiem Europy wyłaniała się Polska, z trzech zaborów z powrotem złączona.

Ciężkie były lata.

Paliło się u granic, gdy zajechał do nas zaufany papieski wysłannik, pochodzący ze skromnej rodziny włoskiej — ksiądz uczony wielce i rozumny, wielkiej świątobliwości serca i pokory, żelaznej pracowitości i wytrwałości. Gdy zjawił się u nas witano go uroczyście przemową zaczętą słowami o kwiatach, które zakwitły na naszej ziemi, by wyrazić tym poetyckim zwrotem cichą radość, że oto stolica papieska zwraca swe ramię ojcowskie ku Polsce, gdzie po okrutnej zimie długiej niewoli, zakwitla wreszcie upragniona. wymarzona — wiosna wolności, rozwinął się pachnący kwiat niepodległości.

Ksiądz Achilles Ratti, znał kraj nasz ze słyszenia, z dzieł naszych pisarzy, które podziwiał. Teraz ujrzał ziemię naszą, może mniej piękną i słoneczną od jego italskiej ojczyzny. ale równie wierną Kościołowi. Rozpoczął wędrówkę od Jasnej Góry, która króluje w sercach Polaków jak monstrancja wzniesiona, patrzył potem na kościoły, miasta i wsie w sandomierskim. kieleckim, lubelskim, zachwycał się przepięknym strojem łowickim, podziwiał stary, dostojny Kraków, poznawał kraj cały i lud polski pobożny. wierny, dobry.

W roku 1919 ks. Ratti zamianowany został przez papieża — nuncjuszem, urzędowym przedstawicielem Apostolskiej Stolicy przy polskim rządzie. Znaczyło to, że państwo nasze zostało uznane i jako katolickie od wieków, miało mieć stałego ambasadora papieskiego, jak za czasów przed rozbiorami.

Ostatni bowiem papieski nuncjusz opuścił Polskę po trzecim rozbiorze (w r. 1796) tak i teraz po 123 latach zjawiał się w stolicy naszej wysłannik nowy, niosąc zbiedniałej ludności ojcowskie dary Ojca świętego.

Marszałek Piłsudski bardzo cenił nuncjusza księdza Achillesa Rattiego i po zdobyciu Wilna w r. 1920 odbył z nim podróż do tego umiłowanego przez siebie miasta. Tam przed cudownym obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej ujrzał nuncjusz papieski głęboką pobożność ludu wileńskiego i ufne oddanie się pod opiekę Bożej Rodzicielki. Wzruszony obrazem tej pobożności, ukląkł na śniegu pospołu z ludem i gorąco modlił się.

Tak więc ksiądz Ratti świadkiem był wszystkich nowych trudów i zmagań. Patrzył więc także, gdy wojska nasze wywalczały niepodległość Łotwy, patrzył na zmagania o polskość i o powrót do macierzy Śląska i Mazurów, by wreszcie być świadkiem wojny polsko - bolszewickiej w r. 1920, wojny, która omal nie zwaliła od razu wszystkich naszych wysiłków koło

odbudowy państwa, omal nie skruszyła tej mozolnie budowanej i krwią cementowanej, świeżej jeszcze budowli. Szła nawała bolszewicka od wschodu, jak powódź podobna dawnym tatarskim najazdom, grożąc nie tylko, że Polskę zaleje, zatopi, ale że zagony jej po zwaleniu polskiego przedmurza, popłyną dalej w Europę i oddadzą ją we władztwo czerwonej gwiazdy w miejsce krzyża.

Wróg stał u przedmieść Warszawy. Wojska nasze cofały się. Znikąd pomocy, znikąd nadziei. Zdawało się, że nic nas nie uchroni przed nieszczęściem, które słychać było zbliżające się w huku armat. Czekano więc tylko z godziny na godzinę na wieść, że już się stało.

Byliśmy wtenczas sami zupełnie, opuszczeni przez wszystkich sojuszników, zdani na własne tylko siły.

I w tych dniach pełnych grozy, jeden tylko przedstawiciel papieża, nuncjusz ks. Achilles Ratti nie opuścił Warszawy. Choć wiedział, co go czeka w razie zajęcia miasta przez bezbożników oświadczył spokojnie, że pozostanie, przygotowany na wszystko.

To wyjątkowe stanowisko kościelnego dostojnika winno nam zapisać się we wdzięcznej pamięci, bo prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie.

Wreszcie naród przełamał w sobie lęk i trwogę, odrzucił beznadzieję. W tym ostatnim momencie przed katastrofą obudził się duch męstwa. Wielkie napisy na murach i chodnikach wołały ochotników do szeregów. Wyrastały spod ziemi, na poczekaniu nowe pułki, baterie i szwadrony. Poczęto ufać własnym siłom. Z pieśnią na ustach, z kwiatami szły wciąż nowe oddziały na ostatni śmiertelny bój. Żegnano ich z uniesieniem i wiarą, że wrócą zwycięzcami.

I zwyciężyli.

Z tym wielkim wydarzeniem naszej historii — z pamiętnym rokiem 1920 związane jest nazwisko nuncjusza ks. Rattiego, który jeden — w tych gorzkich i ciężkich dniach — zaufał Polakom.

Toteż gdy w rok potem opuszczał Polskę, by zasiąść na arcybiskupiej stolicy Mediolanu i otrzymać purpurę kardynalską z rąk Ojca św. — nasz Order Orła Białego przyozdobił pierś dostojnika kościelnego, który dochował nam wiary w nieszczęściu.

Rok zaledwie upłynął gdy zmarł poprzedni papież Benedykt XV.

Zebrali się kardynałowie, by wybrać nowego namiestnika na Stolicę świętą. Zebrali się jak zazwyczaj w osobnym pomieszczeniu, by w odcięciu od świata i jego spraw dokonać tego wyboru a wybór ten musi być jednomyślny. Jeśli więc pierwsze głosowania są rozbieżne, wówczas kartki wyborcze miesza się z wilgotną słomą i spala. Dym wychodzący wówczas z komina jest czarny i daje znać czekającemu ludowi, że nowy papież jeszcze nie obrany. Dopiero w razie wybrania papieża pali się kartki bez słomy, i wówczas dym jest jasny.

Przy tym wyborze siedem razy czarny dym znać dawał, że papieża nie obrano.

Gdy dopiero za ósmym razem ujrzano dym jasny — i zgromadzony lud czekał — w napięciu kogo obrano — ogłoszono tłumom z balkonu, iż wybór padł na najdostojszego Kardynała Achillesa Ratti'ego, który przybrał imię Piusa XI-go.

W chwilę potem Ojciec Święty Pius XI błogosławił ludowi całemu światu.



Ks. Nuncjusz przed Belwederem



Ks. Nuncjusz, Hoover i Paderewski



(Dokończenie)

— A skąd go masz? — zapytał znienacka.

— Oto w papierach, com w spuściźnie po swojej matce otrzymał... A matka była córką syna Gotfryda Fattinanti de Janua z Genui alias Gotfryda Gallicusa... To był zupparius salis generalis. Oto w dokumencie tym napisane jest ręką jego syna, że dług królewski otrzymał... Oto. widzisz. łaskawy podesto?... Pieniędzy tych nie dał katedrze przemyskiej...

Żachnął się zgorszony Prosper Provana.

— Powiadasz, że nie dał? A zbawienie duszy jego ojca?...

— Nie dał! — rzekł twardo Bartolomeo. — On te pieniądze... ten królewski dług ukrył pod ziemią... w kopalni soli... w komorze... oto w tej... — mówił gorączkowo wskazując palcem na poplątane znaki i kreski. — Oto plan podziemia żupy wielickiej... Tu jest krzyżyk czerwony... W tej komorze jest schowany dla mnie dług królewski... Dopomóż mi. łaskawy podesto. wydostać go spod ziemi!... Połowę ci daruję!... Podesto!...



Ognie uderzyły na Prospera Provanę. Połowę otrzymałby!... Miałby z nadwyżką na wypłacenie barkaftu dla króla jegomości Stefana Batorego, co pismo odręczne śle z upomnieniem! O Madonno święta!

— Nie, nie!... — bronił się. Przecież już temu półtora wieku!... Tylu żupników już tu było przede mną! Byli genueńczycy, byli florentczycy, byli Polacy, Żydzi i Niemcy, byli i piemontczycy... Ktoś już chyba znalazł te pieniądze... zabrał...

— Nie zabrali! — zaprzeczał Bartolomeo. — Oto pisane. że komora z królewskim długiem zamurowana solnymi głazami, przed ludzkim okiem ukryta... Nikt jej nie mógł odkryć!... Nikt. miłościwy podesto!...

Jeszcze tego samego dnia zstąpili do szybu. Schodzili po oślizgłych drabinach, odpoczywali na bonach, zagłębiali się w chłodną czeluść szybu, a oliwne ich kaganki płonęły gromnicznym światłem.

Pod szybem. w ustronnej komorze, rozłożyli jeszcze raz plan podziemia żupy i długo medytowali nad jego treścią. Potem ruszyli. Przodem kroczył Bartolomeo z planem w dłoni, raz po raz śledząc jego znaki. za nim kroczył żupnik Provana. Wędrowali długo niskimi sztolniami, mijali taczników, wychudzonych i półnagich, wlokących na taczkach solny urobek, mijali bachmistrzów. co batami popędzali gwarków do większego wysiłku, brodzili w gęstej, słonej wodzie. dyszeli z utrudzenia, gdyż powietrze tu było duszne i mdłe. Stawali przed każdą komorą i na każdym skrzyżowaniu poprzecznych sztolni. porównywali je z planem, potem znów wędrowali. Opuszczali się po stromych spadkach, wynosili po drabinach, kołowa-

li, a rude ich światła błądziły po szarych ścianach, kroki dudniły echem.

— Tu!... — rzekł w końcu Bartolomeo przed niszą zawaloną skalnym rumowiskiem. Kilka razy do niej nawrócił, mierzył drogę krokami, zestawiał z planem, aż orzekł, że to istotnie tutaj.

Usiedli pod ścianą dysząc ciężko z utrudzenia. Naokoło dzwoniła ogromna cisza. Gdzieś w mrokach mlaskała woda, ściekająca po ścianie.

Prosper Provana kilka razy rozejrzał się nieufnie, bo mu się zdawało, że ktoś skrada się do niego. Nikogo nie było. Wtedy zaciskał w dłoni zielony kamyk, wyrzezany w kształt sześcioboku z wyrysowanym trójkątem i gwiazdą Salomona, a co miał być skutecznym sposobem na odpędzenie gnomów i innych złych duchów podziemnych. Zimny pot lepił siwe włosy na jego skroniach. Serce łomotało.

— Tysiąc i dwieściepięć grzywien groszy praskich!... — szeptał wzruszony. — Tyle pieniędzy!... — i znów ściskał w dłoni czarodziejski kamyk zielony i oglądał się poza siebie.

Potem Bartolomeo jął odrzucać bryły skruszonej calizny. Żupnik świecił mu i szeptał zaklęcia. Trwało to bardzo długo. Potem Bartolomeo natrafił na ogromny złom solny. Zagradzał drogę wszerz. Pod złomem piętrzyło się rumowisko regularnych brył soli. Widać, że złom obsunął się kiedyś i rozgniótł mur zbudowany z ociosanych kęsów soli. Bartolomeo opukał bryły kilofem, orzekł, że je nie potrafi rozbić. Trzeba więc podgrzebać się pod nie, przekopać w rumowisku chodniczek.

— Po drugiej stronie jest komora... — szeptał żupnik.

— Jest! — przyświadczył Bartolomeo.

Bił kilofem w rumowisko, wyłamywał kęsy soli, odrzucał za siebie, wgłębiał się powoli pod nawisły głaz. Chwilami zdawało się, że głaz poruszył się.

Podkopywał się coraz głębiej, coraz dalej, a gdy w końcu brakło mu miejsca na rozmach kilofem, odrzucił go precz, a jął dłońmi wydzierać kęsy soli. Za nim stał żupnik, świecił i patrzył zdumiony, jak Bartolomeo znika coraz głębiej w niskim ganku.

— Jest!... — posłyszał w końcu stłumiony a radosny krzyk jego.



Żupnik nachylił się, poświecił. Bartolomeo wczołgał się pod głazem na drugą stronę. Czerni się teraz niski otwór.

— Jest!... Wchodź za mną, mości podesto!... — słyszy radosne wołanie.

Żupnik legł na brzuch i jął się czołgać. Kaganek trzymał w dłoni i suwał go przed sobą. W pewnej chwili zdawało mu się, że głaz znowu się poruszył. Zmartwiał z przerażenia, wstrzymał oddech. Czuje jego chłodny ciężar na grzbiecie. Nic!... To tylko złudzenie, złudzenie!...

Kiedy już znalazł się po drugiej stronie, Bartolomeo podniósł go, na nogi postawił.

— Patrz!... Jest skrzynka!... — słyszy żupnik okrzyk towarzysza. Rozgląda się i widzi, że Bartolomeo schyla się nad czarną sporą skrzynką, świeci, a światło jego drży. Postąpił do niego, poświecił!...

— Leonardo!... — krzyknął strasznym głosem.

Oto za skrzynką leży jego syn, Leonardo!... Skulony, z białą twarzą, ze szklannymi oczami...

— Jezus! Maryjo!... — krzyczy Provana. — Mój syn!... Mój Leonard!...

Zatoczył się i runął na schylonego nad skrzynią Bartolomea. Bartolomeo odrzuca z siebie żupnika, otwiera skrzynię, zanurza palce w pieniądzach... Podnosi teraz głowę i widzi przerażony, że tamten ogromny głaz obsuwa się z łoskotem i zagradza im przejście.

Gustaw Morcinek



W jasyrze

Powieść historyczna

(Ciąg dalszy nastąpi)

Rozdział IV.

Wróg nadciąga.

Nachylili się nad leżącym w gęstwie leśnej człowiekiem, jęczącym żałośliwie. Z czoła jego sączyła się krew, która plamami osiadła na poszarpanym odzieniu.

Staszko krzyknął:

— Ostań przy nim. Wody poszukam.

I przepadł w zaroślach. Próżno Bietka wołała za nim. Potem zdjął ją wstyd, że o sobie myśli, miasto z pomocą przyjść nieszczęśliwemu. Dźwignęła głowę rannego, mówiąc spiesznie:

— Staszko wnetki z wodą wróci. Obmyjemy wam ranę, zabandażujmy. Bardzo was boli?

— Kimkolwiek jesteście, ratujcie mnie, ratujcie waszych... Jezu Kryste... com widział...

Bietka bezradnie położyła głowę rannego na swych kolanach.

— Skąd jesteście panie?

— Zwę się Wojciech Rozborski. Z młodym Herburtem pociągnąłem na Tatarów...



Wrócił Staszko, mając w czapie pełno wody. Obmyli ranę leżącego, poczem chłopak udarł swej koszuli i zabandażował czoło Wojtka. Ranny jęczał cicho, patrząc na Bietkę, która przejęta wielce, pomagała Staszkowi.

— Teraz powiadajcie, co i jak? — rzucił Staszko.

— Pod Sokalem — począł przerywanym głosem Wojciech — do batalii z Tatarami doszło. Pogrom... rzeź istna... Tatarzy za płotami i węgłami niedopalonymi razili nas z łuków, a my w szczerym polu... dokoła zostaliśmy otoczeni. Młody Herburt, co to nastawał, aby w tym miejscu spotkanie przyjąć, zawołał wtedy: »Boże tego nie daj, aby ja przy miłej mej braci gardła nie miał dać«. I skoczył w ciżbę tatarską, a my młodzi za nim. Co dalej było, nie pomnę, ile że przytomność utraciłem. Jakem ci zmysły odzyskał, już wkoło pobojowisko było ogromne. Snadź mniemali Tatarzy, żem martwy, a chyba w pośpiechu zapomnieli to sprawdzić, bo te pogańskie syny zazwyczaj wszystkim na pobojowisku dla pewności gardła przecinają, aby się który nie utaił. Dowlokłem się do lasu i tam to na nogach, to na rękach posuwałem się, pomocy wzywając. Opatrzność mi was zesłała. Ale słuchajcie — ranny uniósł się niespokojnie. — Ćma tatarska wszędy się rozbiegła. Bieżajcie przestrzec swoich, a mnie tu niechajcie.

Staszko i Bietka spojrzeli na siebie. Jużci, trza do Wierzbian gnać i rodziców ostrzec. Spoglądnęli potem na rannego.

— Nie ma co się namyślać — oświadczył Staszko. Siadajcie na koń i gościńcem przed siebie gnajcie. Po drodze mówcie wszystkim, co zaszło i aby się do obrony gotowali.

Staszko skoczył po konia, który stał opodal spokojnie. Wojciech spojrzał na Bietkę.

— A wy?
— O nas się nie troszczcie. Na własnych nogach do domu się dostaniemy.
— Nie może to być. Siadajcie na konia, ja tu zostanę.
— A właśnie was o to pytali się będziem — uciął Staszko, przywodząc konia. No — właźcież czymprędzej. W głowie się wam kręci, ale chyba nie spadniecie.
— To raczej ta panienka miła niech jedzie, a my ostaniem...
—Ta panienka miła ma opiekuna we mnie — rzekł sucho Staszko — a wy ranni, więc wam się słusznie koń należy. Dalej.

I niemal przemocą zarzucił młodzieńca na konia. Ten patrzał na Bietkę, powiadając:
— Tak was na pastwę Tatarów zostawię?...
— Nic jej nie będzie — mruknął Staszko. Tędy droga na gościniec. Gnajcie z Bogiem.

Młodzieniec chwiał się na koniu. ale dość krzepko ściągnął wodze, wołając:
— A wyście skąd?
— Z Wierzbian — zawołała prędziutko Bietka. Obaczym się rychło.



— Obaczym się... żegnajcie... krzyknął Wojciech. Koń oddalał się kłusem, niebawem zniknął na zakręcie. Staszko ujął dziewczynę pod ramię.
— Każda chwila droga. Ruszajmy.

Bietka spojrzała na swe ciżemki.
— Mam w nich uganiać naprzełaj? Do cna je zniszczę na korzeniach i sękach.
— Mogłaś iść bosakiem w jedną stronę, możesz i teraz.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

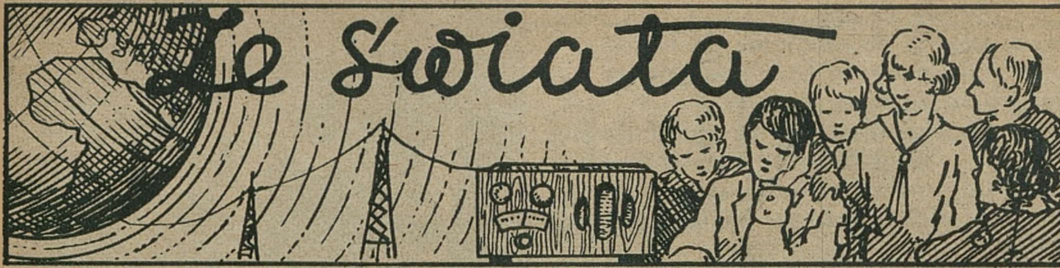
Wiesław Gorecki



Trzy bardzo miłe liściki, przynoszące wiele ciekawych wiadomości dostałem ze Skawiny; mianowicie od **Marysi Stankiewicz, Feli Golacińskiej i Albinki Pękali.** Ta ostatnia opisuje, jak odbywają się zebrania w ich Krucjacie: »Kr. liczy około 100 członków. Zebrania odbywają się w każdą sobotę. Na początku następuje powitanie hasłem Rycerzy a potem wszystkie odśpiewują hymn. Na każdym zebraniu jedna z Rycerek odczytuje kilka ustępów z jakiejś książki. Teraz czytają książkę pt.: »Anielska dusza«. Następuje pogadanka Ks. Dyrektora na temat hasła miesięcznego lub intencji. Czasem opowiada ciekawe przykłady i opowiadania. Zakończenie następuje hymnem Krucjaty.

Kazia Bylicka opisuje uroczystość obchodu patronalnego święta Krucjaty: Niepokalanego Poczęcia N. M. Panny. Po przyjęciu Jezusa do serca każda z Rycerek odezwała się do Niego w te słowa: »Tak Panie Jezu, już rok spędziłyśmy na Twej służbie i postaramy się nadal jak najgorliwiej Ci służyć«. I wszystkie odnowiły przyrzeczenie złożone przed rokiem.

Za listy dziękuję **Jankowi Sołdrowskiemu z Częstochowy, Feli Halasiakównie z Torunia** i za wierszyk **Oldze Sauer ze Lwowa.**



◆ Dnia 10 lutego obchodzić będzie Polska cała rocznicę objęcia w posiadanie polskiego morza. Naród polski zrozumiał doniosłość roli morza więc też w krótkim czasie zajęliśmy jedno z pierwszych miejsc na Bałtyku, przez wybudowanie portu Gdyni wraz z własną stocznią okrętową i przez rozbudowę tak floty wojennej jak i handlowej. Obecnie zwrócono uwagę na budowę okrętów podwodnych i ścigaczy morskich, na które składa się całe społeczeństwo polskie.

◆ Pięć pułków Armii Polskiej, Związek Powstańców Śląskich, Związek Oficerów Rezerwy, Związek Teatrów i Chórów Ludowych złożyły w listopadzie ub. r. ryngrafy wdzięczności na ołtarzu M. B. Ostrobramskiej w Jej nowej świątyni lwowskiej, za uwolnienie Lwowa od inwazji ukraińskiej.

◆ W Warszawie stanie pomnik Chrystusa Króla dłuta art. rzeźbiarza Jackowskiego. Pomnik ten jako wyraz wdzięczności dla Boga ze strony mieszkańców stolicy, stanie na dzisiejszym placu Zbawiciela, który zostanie nazwany placem Trzech Krzyży.







◆ Radio Watykańskie będzie nadawało w tym roku dwa razy w tygodniu audycje polskie. Audycja poniedziałkowa poświęcona jest konferencjom ogólnym, czwartkowa zaś informacjom aktualnym. Audycje te nadawane są o godz. 21 na fali 48,47 m.

◆ Polski udział na wszechświatowej wystawie w N. Jorku przedstawia się bardzo ciekawie. Obok wielu maszyn, umieszczono obrazy historyczne. Jeden z nich, »Unię Lubelską« załączamy tutaj.

◆ W Płocku zbudowano ostatnio wspaniały most na Wiśle zwany »Mostem Legionów«. (Zobacz ilustrację).

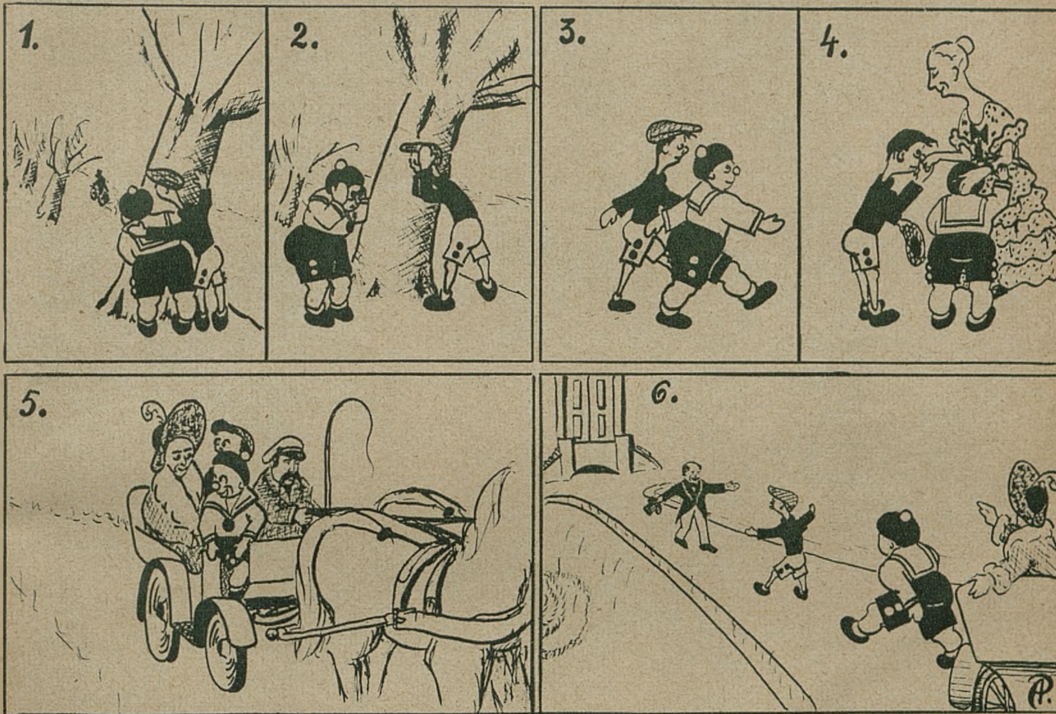
◆ W Grójcu pod Warszawą stanie pomnik sławnego, świątobliwego kaznodziei, Księdza Piotra Skargi.

◆ W nowym dworcu w Rzymie będzie zbudowana także kaplica dla wygody podróżnych.

◆ Na Spiszu i Orawie powstanie z ofiarności społeczeństwa 10 szkół kosztem 400 tys. zł.

Prosimy o wpłacenie prenumeraty za drugi kwartał, byśmy mogli nadal wysyłać Mł. Las

Filek i Milek



1. *Patrzą: stryj przejeżdża mimo
W niesłychanym pędzie.
Twarz ma całą z gniewu siną...
Ach, co teraz będzie?*
2. *Gdy się stryj o wszystkim dowie,
Żal już nic nie wskóra!
Ach, co on nam wtedy powie...
Biedna nasza skóra.*
3. *Musim się przed ciocią stawić
Przeprosić za psotę...
Ona może zło naprawić,
Wszak serce ma złote.*
4. *No, już zgoda między nami,
No, dobrze już, dobrze...
Mówi ciocia, uściskami
Darząc chłopców szczodrze.*
5. *Wio koniki! Raźniej, raźniej!
Do stryja, do stryja!
Niech wie, że już koniec waśni,
Że ciocia mu sprzyja.*
6. *Ile tam radości było
W powitania chwili,
O tym ani się wam śniło,
Czytelnicy mili!* (C. d. n.)

Rozwiązanie zagadek z nr 7-go:

Zagadka I: św. Mikołaj; zagadka II: śnieg; zagadka III: mróz; zagadka IV: maszyny; wizytówka: murarz; rebus: krzyże są duszy rześbiarką.

Nagrody zyskali:

Drużyna harcerska — Grabie (Toruń); Krysia Broniewska — Warszawa; Tad. Sebastiański — Rozwadów; Koło Czytel. Mł. Lasu — Tuczempy; Maria Mrówka — Łącko; Jędruś Górbiel — Suchedniów.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.
Rocznie . . . . 3.20 zł
Półrocznie . . . . 1.80 „
Kwartalnie . . . . 1.00 „
Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu, Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).



Ogrody watykańskie